

Diana Wynne Jones Jabłkowe Robaczki

Planeta Reiss jest jedną z kilku, na które nie zamierzam powrócić. Wyprodukowali ją ludzie jakieś kilkaset lat temu, a ludzie nie należą do moich ulubionych gatunków. Kapitan naszego statku Bon Quin, Yanni Altunian, jest człowiekiem.

Polecieliśmy na Reiss, bo Yanni słyszał od kuzyna w Newhaven, że na Archangel mają się odbyć jakieś wielkie mistyczne obrzędy, i ściągający ze wszystkich stron pielgrzymi używają Reiss jako stacji przesiadkowej. Miałam przepustkę na wyjście, więc pojechałam z Yannim windą w górę. Zostawiłam go w biurze turystycznym, gdzie oferował luksusowe kabiny do Archangel po 6000 od łebka, a sama wybrałam się na zwiedzanie planety.

Mówią, że Reiss zbudowali piraci. Wierzę w to. Wysokość opłat żądanych za postój sprawiła, że Yanni pobladł, a zaraz po nich posypały się następne, dodatkowe opłaty. Zanim weszłam na górę do wnętrza planety, musiałam zapłacić za powietrze, którym będę oddychała. Wejście zastawiła krata, i tam odkryłam, że muszę zakupić pozwolenie na picie wody, i następne na picie alkoholu, za podwójną cenę. Oczywiście spytałam o kostkę informacyjną, z nadzieją, że istnieje coś, za co nie każą mi płacić. Nic z tego. Kostka kosztowała tyle, co wszystkie pozwolenia razem i natychmiast poinformowała mnie, że nie zapłaciłam jeszcze za wstęp. Kiedy już to zrobiłam, migotała wciąż napisem: Kara za zaśmiecanie 1000 koron. Dodatkowa kara za zaśmiecanie rynien - do 10 lat ciężkich robót. Potem wymieniła rozrywki w kolejności cen. Listę rozpoczynały pałace seksu, tawerny były gdzie w środku. Egzekucję można już było zobaczyć za 2 korony, a za bilet do zoo płaciło się 1,5 korony. Poszłam do zoo. Byłam już w podłym nastroju.

Zanim tam dotarłam, oswoiłam się już prawie z Reiss. Odkryłam, że planeta jest pustą metalową kulą. Czułam się trochę

tak, jakbym chodziła po dnie szarego półmiska do puddingu. Ze wszystkich stron wznosiły się we mgle domy i pola, a nad głową było oślepiające światło z centralnego źródła. Ale wciąż zastanawiało mnie, czemu zbudowali ją z metalu. Moje stopy były z łoskotem w podłogę, a ziemia pod nimi wibrowała. Wszystko wokół grzmiało. To była ciężka próba dla moich fanaszyńskich uszu. Wzdłuż ulic ciągnęły się rzędy okropnych i dziwacznych domów z kutego żelaza. Domy wibrowały drzeniem i każdy najmniejszy kawałeczek pomalowany był dokładnie szarą nierdzewną farbą. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego ludzie nie mieszkają gdzieś pod metalową powierzchnią- ich domy zajmowały miejsce, które można by użyć pod uprawy.

Spytałam o to kostkę.

Zamigotała - Niższe poziomy przeznaczone do podtrzymania życia oraz na więzienia i przemysł. Kara za zaśmiecanie 1000 koron. Dodatkowa kara za zaśmiecanie rynien...

Teraz rozumiałam sens tych kar. Po obu stronach ulic ciągnęły się rynny, w których rosło coś, co na pierwszy rzut oka przypominało małe zielone żywopłoty. Patrząc uważniej odkrywało się, że zieleń pochodziła od hydroponicznie uprawianej sałaty, fasoli i jajek. Bulgot i odgłos kropel wody sączącej się z systemu rur zwiększały jeszcze hałas otoczenia. Zrozumiałam teraz, że gumowe opakowanie upuszczone do kanału może zniszczyć cały zbiór sałaty. Zastanawiałam się, co robili z tymi, którzy tam nasiusiali:

Pożywienie dla zwierząt w zoo zdobywało się w ten sam sposób, i było ono tak jak kary - takie samo, bo większość stworzeń w żelaznych klatkach to byli przodkowie ludzi. Goryły i czampansy, zdaje mi się, że tak się nazywały. Patrzyłam na nich i czułam się podle. Zastanawiałam się, dlaczego ludzie wydają się być tak dumni ze swojego pochodzenia. Gdybym była człowiekiem, starałabym się to ukryć. Większość ludzkich przodków ma jednak przynajmniej porządne furto. Widok nagiej ludzkiej skóry przyprawiał mnie zawsze o zgrzytanie zębami. Poza tym jednym

szczegółem wszyscy przodkowie wyglądali jak bliźniacze odbicia Yanni Altuniana. W jednej klatce z małymi, brązowymi, pierwotnymi Yanni było tak dużo dzieci, że już się nie dziwiłam, dlaczego Yanni zawsze, bez wyjątku, ma kuzyna na każdej planecie, na której lądowaliśmy. To oczywiste, że ma. Cały ten gatunek rozmnaża się bez przerwy.

To właśnie tam przytłumiony łoskot stóp ostrzegł mnie, że jestem otaczana. Z miejsca postawiłam uszy na baczność, choć nie wiem, dlaczego - zoo jest najtańsze, więc zawsze jest tu tłok. . Może dlatego, że Reiss wpędziła mnie w podły nastrój. W każdym razie podniosłam wzrok na dwóch bezwłosych osobników stojących po obu moich stronach. Ten po lewej był spitykanem płci męskiej dużym spitykanem, normalnie nie wyrastają powyżej 5 stóp, a ten był prawie mojego wzrostu. Po prawej stronie stał ruchliwy mały alfiori, mniej więcej mojego wzrostu, a więc karzełek wśród swoich. Miał bardzo złoty oczy i kolorowe łuski. Za sobą czułam dwóch innych, przyciskali się do mnie i oddychali szybko. Aha pomyślałam. Coś we wzroku tych dwóch, których widziałam, przekonało mnie, że szukali seksu, za który nie trzeba było płacić cen Reiss.

- Jesteś fanaszynką, prawda? - spytał mały alfiori.

Skinęłam głową. Pomyślałam sobie, że biedni głupcy wiedzą dosyć o fanaszynach, żeby rozpoznać we mnie kobietę, ale nie mają pojęcia, że zanim będę mogła uprawiać seks, muszę wejść w sezon grzania. Właściwie tylko to musiałam im wytłumaczyć, ale byłam już w podłym nastroju. Poczułam, że stawiam jeszcze wyżej uszy i obnażam zęby.

Mały alfiori przysunął się bliżej. Spitykan spojrział z uznaniem na moje futerko. Ci przodkowie ludzi mają ogony tak jak ja - zauważył, wymaczując swoim kończyńoognej, i przysuwając się do mnie. Ponieważ sam był duży, jego kończyną też była potężna. Zaśmiał się na widok wyrazu mojej twarzy, marszcząc swoje odwrócone do góry nogami rysy.

- Ale ty masz rękę na końcu ogona, Haxcrical - powiedział jeden z tych za mną.

Obróciłam się, podążając wzrokiem za głosem. Jego właściciel był człowiekiem, tak jak drugi, młodszy, i obydwaj gapili się na mnie pożądliwie. To przeciągnęło strunę. Jeśli chodzi o ludzi, przyznaję się do rasistowskich uprzedzeń. Przepraszam - powiedziałam, próbując wyrwać się z zamkniętego kręgu.

- Nie, zaczekaj - powiedział młodszy człowiek, a alfiori położył mi łapę na ramieniu, ćwierkając - Zaczekaj. Mamy propozycję!

Nie było siły, żebym pokonała całą czwórkę. Poza tym kosztowna kostka poinformowała mnie, że kara za zakłócanie porządku publicznego jest odrobinę tylko niższa od kary za zaśmiecanie. Rzuciłam więc kostkę w ludzi, wyrwałam się z łap alfiori, i zaczęłam biec zakosami, żeby zniknąć z zasięgu kończynogona spitykana. Ku mojemu przerażeniu pobiegli za mną całą gromadą, krzycząc, że źle ich zrozumiałam. - Odwalcie się - krzyknęła i dodałam gazu.

Moje stopy waliły w ziemię, kiedy wybiegałam z zoo prosto w rzędy sałaty. Za sobą słyszałam słabnące odgłosy trzech par stóp, ale ten czwarty biegł równo w podwójnym rytmie bumdadum. To był ten Haxcrical, kołyszący się na swoim kończynogonie, i po wibracjach czułam, że mnie dogania.

To, co wtedy zrobiłam, było głupie, wiem, ale mój grzbiet najeżył się cały i myślałam tylko w czasie terażniejszym, zaczął się na spitykana za następnym rogiem, za żelaznym domem i gulgoczącą rynną pełną sałaty. W przestrzeni można się nauczyć kilku rzeczy, a spotyka się wielu spitykanów - podróżników, bo kończynogon jest bardzo przydatny przy spadaniu. Spitykany nie mają mózgu w jednym miejscu, jak większość gatunków. Prymitywna część - kora mózgowa - znajduje się między nogami i kończynogonem. Jeśli uda się tam dosięgnąć, można unieruchomić spitykana. Ale należy działać szybko i ostrożnie, bo kończynogon jest silny. Więc przykucnęłam

i czekałam, i kiedy wyłonił się z za rogu, złapałam. Teraz kiedy o tym myślę, widzę, że można by to samo zrobić z człowiekiem, chociaż reakcja byłaby trochę inna.

Haxcrical nie spodziewał się, że go zaatakuję, choć wiedział, że tam jestem. Wszedł z za rogu mówiąc - Słuchaj, musisz posłuchać...! - Po tym, jak go chwyciłam, udało mu się rzucić - Nie! - zanim zaczął odruchowo i konwulsyjnie machać kończynogonem. Musiałam ścisnąć go w zębach, inaczej by mnie udusił. Jakoś zdało mi się utrzymać na nogach pod jego ciężarem. Przez ten czas jego kończyny zeszywniały, a twarz wykrzywiła się z przerażenia. Przestał oddychać. Ja również. Ważył więcej niż ja. Czekałam, słaniając się, na zbliżające się dudnienie kroków trzech pozostałych, z zamiarem rzucenia na nich ich kumpla, kiedy się tylko pojawią z za rogu. Jednak nie zobaczyłam ich. Usłyszałam, jak hałasują. - I co teraz, do licha? - spytał jeden z nich, cały rozgorączkowany. Wtedy wpadłam w szal. Ponieważ i tak musiałam zostawić spitykana, upuściłam go w rynnę na salate, Usłyszałam wielkie "chlup". Woda chlusnęła na mnie, a ja opadłam na cztery łapy - dla szybkości nie robiłam tego od lat, i popędziłam z łomotem naprzód. Ten odruch otwiera dodatkowe wentylatory powietrza. Przez głowę przeleciała mi myśl, że teraz skorzystam w pełni z powietrza Reiss, za które zapłaciłam, ale przede wszystkim zastanawiałam się, jaka kara groziła za wrzucenie spitykana w salate. Zaśmiecanie i zakłócanie porządku publicznego. Lata więzienia, wielkie grzywny, egzekucja. Biegłam wytěżając wszystkie siły, żeby dostać się do Bon Quin, zanim tych czterech dopadnie posterunku żandarmerii Reiss.

Jak przez mgłę pamiętam urzędników próbujących nagrodzić mi drogę przy kracie. Może próbowali tylko skasować mnie za powrót. Wydaje mi się, że mijając ich w pędzie wykrzyknęłam kilka różnych kłamstw. W połowie żelaznych schodów zobaczyłam, że rusza platforma windy, i przeskoczyłam resztę stopni. W windzie był Yanni Altunian. Spadłam w kupkę w jego stóp.

- O, Fingi! - powiedział. Był bardzo z siebie zadowolony; zbyt zadowolony, by zauważyć, że coś ze mną nie tak. - Cieszę się, że złapałaś tę windę. Będziemy musieli zrobić małą reorganizację na pokładzie. Mam dziesięciu pasażerów na kabiny do Archangel.

- Dziesięciu! - zabrakło mi oddechu, podniosłam się na tylne łapy. Nasze tak zwane kabiny to były dwie komórki - jedna cztero - jedna dwuosobowa.

- Szóstka jest razem - powiedział - z małym ładunkiem, który - musi być trzymany w temperaturze zerowej. Oczywiście płacą za to dodatkowo!

- Ale co z czwórką pozostałych? - zaczęłam. Ale potem zaświtało mi, że im bardziej będę przydatna Yanni'emu, tym większe prawdopodobieństwo, że stanie po mojej stronie, kiedy zgłoszą się żandarmi Reiss. Oczywiście pogderałam trochę, bo Yanni się tego po mnie spodziewał, ale kiedy winda dojeżdżała do pokładu, już się służalczo zgodziłam znaleźć cztery miejsca w kabinie, której nie mieliśmy.

Yanni patrzył, jak Bon Quin rozszerza się wolno u dołu, wyglądało to jak rura wydechowa jakiegoś ziemnego pojazdu, która w jakiś sposób zabłąkała się w gładkiej, szarej rurze kanalizacyjnej. - I załatw, żeby uporządkowali i wywietrzyli ładownię B - powiedział. - Może trochę ogrzej. Bierzemy też na Archangel stu pielgrzymów:

- Stu! - zawylałam, budząc łomoczące echa. - Co oni będą jedli, do Murphy'ego?

- Przyniosą jedzenie ze sobą - powiedział. - Mój kuzyn, który załatwił ten interes, ma kuzyna, który pożyczy mi tanio 50 kuchenek mikrofalowych z marynarki wojennej. Gotują sami. Płacą tylko po stówie za przelot czwartą klasą. Ten kurs da niezły zysk. - Zatarł swoje różowe dłonie pokryte rzadkim, ciemnym zarostem. - Zaimij się tym, Fingi!

Zajęłam się. Nie odważyłam się nie zająć. Nie należało to do mnie - drugiego oficera, ale wtedy zrobiłabym jeszcze więcej -

wszystko - żeby utrzymać się w łaskach Yanni'ego. Poza tym nasi dwaj trzeci oficerowie byli panczami bez kręgosłupa (dosłownie). Dobrzy astrogatorzy, ale niewiele poza tym. Złapałam Shyan, najstarszą kobietę w załodze. Była niestety spitykanką, ale i tak mianowałam ją główną stewardesą. Zabrałyśmy się do pracy, wpychając ludzi do kabin, po dwóch, trzech na łóżko. To poszło łatwo, natomiast ładownia B zapowiadała się na katastrofę. Była to niewielka przestrzeń w kształcie bębna. Jeśli 100 przeciętnej wielkości pielgrzymów położyłoby się na czymś, co musiałoby tu spełniać rolę podłogi, starczyłoby akurat miejsca.

Miejmy nadzieję, że będą mali. - Toalety chemiczne - rzuciłam z roztargnieniem w stronę Shyan. - Pięć, i pięć pryszniców. Plastik na podłogę - będą mieli chorobę morską - i nie zapomnij o workach podróżnych. I załóż kable, żeby uruchomić te cholerne kuchenki mikrofalowe. Użyj 4 i 5 wentylatora. Ale znając kapitana, to będą najpewniej wielkie alfiori jak Thean. Wrzuć trochę śpiworów. Będą musieli gdzieś trzymać te swoje jedzenie. Co jest w mini ładowni od strony burty?

- Magazyn win kapitana - powiedziała Shyan. Wyjęłyśmy wino i wepchnęłyśmy do szafek na kombinezony. Trochę kombinezonów poszło do schowka na łodzi ratunkowej. Do licha, zaledwie ich starczyło dla załogi, nie mówiąc o pielgrzymach, ale im bardziej nielegalnie chciał postępować Yanni, tym bardziej było mi to na rękę. Teraz nie pozwolilby żadnemu policjantowi zbliżyć się do statku.

Kiedy upchnęłyśmy ostatnią skrzynkę z winem, Shyan powiedziała - Czy naprawdę przyniosą jedzenie? - To było dobre pytanie. - Jeśli nie - ciągnęła - do Archangel są dwa tygodnie. Ci, co przeżyją, pozwą nas do sądu.

Miała rację. Mniej więcej kiedy przynieśli 50 sfatygowanych kuchenek mikrofalowych, załamalam się nerwowo, zadzwoniłam do hurtownika i zamówiłam ładunek mrożonek. Fingi znów działa skutecznie, proszę pamiętać, kapitanie Altunian. Odpowiedź Yanni'ego brzmiała, że jeśli jak uważam, mogę sama zapłacić za

jedzenie, ale - dodał uprzejmie - mogę to odzyskać, sprzedając je pielgrzymom za podwodną cenę. Co według mojego rozeznania było ceną, odrobinę tylko niższą od ceny złotych sztabek. Zapłaciłam skrzywiona za jedzenie.

Byłyśmy zajęte awaryjnym przystosowywaniem miniładowni w burtowym otworze ładunkowych na zamrażalnik, kiedy przyjechali windą pielgrzymi, stłoczeni jak stado krów, które zaraz przepędzono do ładowni B. Byli różnych maści; od alfiori i niezdarnych nizerów, do ludzi i małych lamprotów. Wyglądało na to; że wszystkie rasy leciały na Archangel, żeby się umistyczyć. Większość z nich miała materace do spania, i garnki do gotowania, ale, jak obwieściła dostojna nizerowa, skończyło się im jedzenie. Przez trzy tygodnie czekali na Reiss na transport, na który mogli sobie pozwolić. Przez ten czas większość z nich zupełnie się spłukała, nic dziwnego.

- Więc tak przepadły pieniądze; które zapłaciłam za jedzenie - pomyślałam. Nie mogłam pozwolić im umrzeć z głodu. - Co takiego dzieje się na Archangel, że wydajecie wszystkie pieniądze, żeby się tam dostać? - spytałam ją.

- Wybór - powiedziała z szacunkiem. - Wszyscy marny nadzieję być wybrani, więc nikt oczywiście nie rozważa możliwości powrotu. W tej ładowni jest o 10 stopni za ciepło.

Skreśliłam ogrzewanie i popędziłam dalej, żeby zająć się naszymi pasażerami z pierwszych sześciu kabin. Wchodzili właśnie do ładowni, niosąc ostrożnie swój bagaż w zbiorniku z podłączonym zamrażalnikiem na baterię. Byli drobnymi, małymi milani o ostrych rysach i niezidentyfikowanej liczbie rąk i nóg. Zażądali z miejsca jednej kabiny dla całej szóstki. Znaczyło to, że odzyskam przynajmniej moją kabinę. Właśnie kiedy to wykombinowałam, zjawiała się nizerowa. - Ładownia jest teraz o 7 stopni za chłodna.

Musiałam wysłać Shyan, żeby radziła sobie z drugą grupą kabinowych pasażerów, a ja zajęłam się ładownią. Pielgrzymi

zaczęli już jakieś religijne obrzędy, które wydawały się polegać na siedzeniu w rzędach i śpiewaniu. Kiedy lawirowałam między nimi, główny szef milani pośpieszył mi na spotkanie, machając krótkimi rękami spowitymi w długą szatę.

- Ładunek nie wolno tam wkładać. Przyjść zobacz, przyjść zobacz!

Kazałam go umieścić w schowku na łodzie ratunkowej, gdzie mógł podróżować w próżni w tej samej temperaturze co otaczająca przestrzeń kosmiczna. Ponieważ milani był bardzo zdenerwowany, poszłam z nim (albo z nią) do schowka, gdzie on (a może ono) zaczęło machać jeszcze innymi krótkimi kończynami w kierunku pojemnika.

- Nie może mieć próżni. To żyje, rozumieć? - Schyliłam się, żeby zobaczyć. Pojemnik był przezroczysty. Zawierał jakąś poskręcaną galaretkę - jak przeświecające spaghetti - które wydawało się ospale falować. - Więc to żyje - powiedziałam. - Co to jest?

- To jabłkowe robaczki. Bardzo cenne. Nie mogą umrzeć - powiedział, powiedziała, powiedziało szczerze. - Zimno trzymać spanie. Próżnia zabić! Przeprosiłam. Zaczęłam rozmyślać, co z nimi zrobić - Ponieważ kuzyni Yanni'ego pracowali na Reiss, i w dwóch światach przedtem, mieliśmy dwie pełne i zapieczętowane ładownie, została ładownia B. Zaciągnęłam pojemnik do miniładowni, z pewną trudnością upchnęłam go tam do zamrażalnika. Bon Quin przygotowywała się do odlotu i zamykała zaworu powietrzne. Z nadzieją, że robaczki nie zanieczyszczą żywności pielgrzymów, lub odwrotnie, odwróciłam się i pośpieszyłam na mostek.

I wpadłam na nizerową. - Ładownia jest teraz o 3 stopnie za ciepła.

- No tak, zaczyna się - pomyślałam. Zaciągnęłam ją z powrotem do ładowni w nagłej nieważności - wylecieliśmy właśnie ze strefy przyciągania Reiss - i wepchnęłam w gromadę innych

fruwających pielgrzymów. Potem włączyło się nasze własne przyciąganie, i kilku spadło na mnie. Usunęłam ich z siebie. Kiedy w końcu przedostałam się do mostka, czułam się bardzo skrzywdzona. Przyciąganie powróciło, a oszroniona kula Reiss wypełniała 3/4 ekranów. Z zadowoleniem patrzyłam, jak znika.

Jedyną osobą na moście był Thean, nasz nowy pierwszy oficer alfiori. Kapitan nie chciał czekać dłużej w obawie przed inspekcją. Ja tu będę. Idź coś zjeść.

Zeszłam radośnie na dół do mesy. Nikt na Reiss nie mógł mnie teraz aresztować, i byłam głodna. Moja radość i mój głód trwały do chwili, kiedy wsadziłam głowę przez drzwi: Przy następnym stole siedział spokojnie jedząc duży spitykan, którego wrzuciłam w sałatę. Było z nim dwoje ludzi i mały alfiori. Zobaczyli mnie wszyscy. Alfiori zamigotał ze zmieszania. Spitykan emanował odwróconym do góry nogami smutkiem i wyrzutem.

Wycofałam się natychmiast, w uszach gromadził mi się pot. - Ty idź zjeść rzuciłam Theanowi. - Zamieniamy się wachtami!

Trzymałam wartę zmieszana i złana zimnym potem. Czy ta czwórka śledziła mnie? A może zarezerwowali miejsce na Bon Quin, zanim przyszli do zoo, i chcieli po prostu poznać jednego z oficerów? Czy poszli na policję? Z pewnością nie zamierzałam ich o to pytać. Komputer powiedział mi, że jeden z ludzi nazywa się Anthony Nelles, a drugi to jego syn Ian, i że alfiori nosi książęce nazwisko Iqua't'snal Corra ar t'Fneshin. Kiedy spytałam Theana, potwierdził, że to bardzo dobra rodzina. Spitykan nazywał się Ilaxcrical Sesbar. Kimkolwiek byli, posiłki jadłam, kiedy nie było ich w pobliżu, i starałam się schodzić im z drogi.

Po trzydziestu sześciu godzinach, jeden dzień przed skokiem, wybuchły dwie kuchenki mikrofalowe i spowodowały krótkie spięcie tymczasowo założonych przewodów w miniładowni w lewej burcie. Zjawiała się nizerowa. jak zawsze dostojna.

- W czym problem? - spytałam. Za zimno czy za gorąco?

- Oficerze Finagi - powiedziała. - Kilku moich pielgrzymów

zachowuje się bardzo dziwnie.

Miała rację. Przestrzeń w kształcie bębna wypełniał niebieski dym i swąd spalenizny, ale w powietrzu unosił się także inny zapach, jakaś piżmowa woń, której nie mogłam umiejscowić. Mały pielgrzym lamprot przetaczał się po podłodze, okręcony dookoła potężnego nizera, inny lamprot i alfiori starali się ich rozłączyć, chociaż nie było wcale jasne, czy się nie przyłączają. Za nimi w dymie kopulowało dwoje ludzi, zupełnie jak przodkowie Yanni'ego w zoo.

Kiedy wytrzeszczałam oczy patrząc na to pozbawione mistycyzmu zachowanie, do środka wpadł główny milani.

- Przyjść oglądać, przyjść oglądać. Zimno iść. Jabłkowe robaczki budzi się. To najbardziej nieszczęście stracić oni!

- Wpierw zajmij się tym! - powiedziała nizerowa.

- Sama to rzecz! - wykrzyknął milani, ciągnąc mnie za lewą nogę. - Przyjść szybko. No, idzie!

Myśląc o tym, jak rozmraża się moja kosztowna żywność, odepchnęłam nizerową na bok i wystartowałam do miniładowni. Ku mojej uldze nie była aż tak ciepła. Wszystko pokrywał biały szron. Ale niewielki wzrost temperatury wystarczył, żeby obudzić jabłkowe robaczki. Te, które pozostały w pojemniku, sztywne i wyprostowane trącały po omacku i z uporem pokrywę. Ślady na szronie zdradzały miejsce, gdzie przynajmniej połowa z nich uniosła pokrywę i wysliznęła się. Nie wiedziałam, gdzie popełzły, ale w miniładowni wyraźnie ich nie było.

Milani załamał swoje liczne ręce. - Tragedia jest! One potrzebne jest do rozmnażania. Teraz wszyscy umierać! Musi złap, musi złap!

Wrzasnęłam na Shyan, żeby naprawiła zamrażalnik i przycisnęła pokrywę ciężarkami. - Co to znaczy, że wszyscy umrzecie? - krzyknęłam do milani. - Jecie te robaki czy co?

- Nie, nie - powiedziało, naprawdę zaszokowane. - One sprawia,

że my się łączymy. One jest katalizator seksu! Wyjaśnienia zabrały dobrą chwilę. Wyglądało na to, że milani mają trzy płcie, i że wszystkie trzy potrzebne są do kopulacji. Na ich rodzinnej planecie nigdy nie było to żadnym problemem, ale wszystkie ich kolonie wykazywały tendencje do wymierania. Nie zdarzało się często, żeby cała trójka miała jednocześnie ochotę na seks. - Kiedy jedno ma ochotę, dwa boli głowa. Albo jedno, wychodzi samo. Więc odkrywa, że to robić jabłkowe robaczki. Teraz my szybko ta dostawa na Archangel, gdzie święta kolonia na ostatnie nogi. Rozumiesz?

System dwupłciowy wydawał mi się prostszy, ale oczywiście tego się nie wybiera. Potem przypomniało mi się zachowanie pielgrzymów. - Czy robaczki mają ten sam wpływ na inne niemilańskie rasy?

- Na wszystkie znane rasy! - przytaknął dumnie i ochoczo milani.

- Na jaja Murphy'ego - zakląłam - chodźcie, musimy powiedzieć kapitanowi.

Kiedy byłam młodą i niewinną fanaszyką, która dopiero co wyleciała w kosmos, miałam swój ideał kosmicznego kapitana. Oczywiście nigdy żaden kapitan do niego nie dorósł, a ze wszystkich mi znanych Yanni`emu Altunianowi było do niego prawdopodobnie najdalej. Jednak kiedy wrzeszczał na mnie, że tak nieostrożnie zmagazynowałam robaczki, i rozkazał mi złapać wszystkie co do jednego, poczułam, że oto wreszcie jest prawdziwy Kapitan. Jak prawdziwy kapitan, rozkazał mi i milani, żebyśmy nikomu na pokładzie nie ważyli się pisnąć słówka o tej katastrofie. Potem odciągnął mnie na stronę i wyszeptał - Fingi, zostaw mi tylko trzy takie robaczki, a zapłacę za mrożonki. Stoi?

- Stoi - jęknęłam smutno, choć nie bez ulgi.

- Parka rozrodowa - rozmarzył się. - Mógłbym mieć z tego niezłą emeryturkę. Pamiętaj, żebyś znalazła wszystkie przed skokiem.

Wzięłam dwa kubelki, napakowałam w nie lodu i poszłam do ładowni B, gdzie pielgrzymi odprawiali już orgię, dwójkami, trójkami i w kupie. Stąpając między ich szepionymi ciałami przetaczającymi się po podłodze, łapałam robaczki jednego po drugim. Tak, jak przypuszczałam, to one były źródłem dziwnego, piżmowego zapachu. Na szczęście moi przodkowie polowali posługując się węchem. Wydawało się jednak, że robaczków są tysiące.

Przyszła niezerowa i czule udrapowała na mnie swoje ramię - Czy znalazłaś źródło kłopotów? - spytała niespokojnie.

Usunęłam jej dostojnie ramię. - Tak. Należy tu utrzymywać odpowiednią temperaturę! - Kiedy to powiedziałam, uderzyła mnie myśl. Wychodząc, skręciłam ogrzewanie do orzeźwiających 8 stopni. Potem pośpieszyłam z dwoma dymiącymi kubelkami z wijącą się zawartością do miniładowni.

Człowiek Anthony Nelles szedł korytarzem w kierunku ładowni, a za nim bujał się Hexcrical.

- To jabłkowe robaczki - powiedział do Haxcricala Nelles. Widziałam, jak próbuje powstrzymać śmiech. Podeszedł spitykan, rzucił mi dziwne spojrzenie, którego w żaden sposób nie mogłam zinterpretować, i zajrzał w kubelki. Kąciki jego ust opadły w uśmiechu.

- Chcesz, żebyśmy pomogli ci je łapać? - spytał. Nie wyglądało, żeby miał do mnie żal, ale ciągle czułam w nich obu jakieś pożądlive uczucie. - Kapitan rozkazał mi złapać je wszystkie osobiście - powiedziałam. - Dziękuję i żegnam.

Wzruszyli ramionami i odeszli w górę przejściem. Weszłam i wrzuciłam robaki z powrotem do pojemnika, gdzie chłód sprawił, że prawie natychmiast skręciły się i zasnęły. I wróciłam po następne.

I na tyle przydał się mój wspaniały pomysł. Chociaż orgia odbywała się z dawnym wigorem, zniknęły nagle prawie wszystkie robaczki. Blisko godzinę laziłam po ciałach i złapałam

tylko dwa. Widocznie temperatura była teraz za niska, i gdzieś sobie poszły. Ale jak? Gdzie? Odpowiedź znalazła się, kiedy Chwyciłam za ogon trzeciego, który wkręcał się właśnie w wentylator. Musiałby się rozleźć po całym statku.

Przez intercom odezwał się głos Theana. - Fingi ! Pilne wezwanie na mostek !

- O, do Murphy'ego! - pomyślałam. Kiedy biegłam do wyjścia, zjawiała się jeszcze raz nizerowa i uwiesiła się na mnie. - Musisz coś zrobić - powiedziała z uczuciem. Pchnęłam w nią kubelki. - Ty też. Trzymaj to i nie pozwól nikomu dotknąć. Przysłuż się sprawie!

Teraz głos Yanni'ego wył z głośników. - Fingi! Mostek - NATYCHMIAST!

Popędziłam na czterech, żeby zyskać na czasie. Po drodze, w głównym przejściu, musiałam dać susa nad parą spitykanów z rękogonami spletanymi w ten specjalny sposób - seks spitykanów jest pełen erotyzmu nawet dla mnie. Jednym z nich była Shyan. Tym drugim był chyba Haxcricial. - Hmm - mruknęłam sobie w duchu, pędząc w górę po trapie mostka.

Thean i Yanni byli na mostku. Thean robił całą robotę. - Co się stało z trzecimi? - spytałam. Thean wskazał palcem kłębek panczowych kończyn za tylnym fotelem. Yanni krzyknął - Fingi, ja cię chyba zabiję. Mam ochotę kopulować ze wszystkim, co się rusza, a Thean sobie po prostu siedzi!

- Wciąż ci powtarzam, że nie przeszkadza mi seks wielorasowy, ale ja jestem heteroseksualny. I ktoś musi prowadzić statek. Fingi jest kobietą. Spróbuj z nią poradzić Thean.

- Jeśli po to mnie wzywałeś - zaczęłam.

- Nie po to! - wrzasnął Yanni. - Wezwałem, żeby ci pokazać, co zrobiłaś. Będziemy musieli zrezygnować ze skoku. Ludzie pozwą mnie do sądu. Stracę pieniądze. Więc zrób coś, Fingi!

Thean chwycił wąż przełożony przez poręcz fotela i podał mi

go. - Polej go powiedział - a potem polej mnie. Potem przejmij od niego ster. Ludzie nie są w tym dobrzy.

Zrobiłam, jak powiedział, zmęczyłam też porządnie trzecich oficerów - czego zdawali się nie zauważyć. Wypływająca woda i tak niosła ze sobą zapach jabłkowych robaczków.

Yanni podskoczył, udęczony, ociekający, bardziej niż kiedykolwiek podobny do swoich przodków. - Będę musiał pójść coś popieprzyć - ogłosił. - Jestem oburzony. Ale nie ciebie, Fingi - dał jadowicie na odchodnym. - Nawet te robaki nie zmuszą mnie, żebym kopulował z pluszowym misiem o wielkim futrzanym pępku.

- Musisz wymyśleć jakieś rozwiązanie - stwierdził Thean, kiedy usiadłam w ociekającym fotelu pilota. Jeśli zrezygnujemy ze skoku, to wydłuży to naszą podróż o miesiąc, i będziemy mieli olbrzymie długi. Czy jesteś już przełączona? Dobrze. Idę do ładowni B. Jest tam kilka bardzo atrakcyjnych alfiori.

Wstał i zostawił mnie samą z przyrządami i falującymi kończynami za tylnym fotelem. - Jeszcze nie skończyliście? Wrzasnęłam na nich. Bez odpowiedzi. Siadłam i zastanawiałam się, jak mam pozbyć się robaczków jabłkowych i jednocześnie pilotować statek. Siedziałam i urażona przeżuwałam ostatnią jadowitą uwagę Yanni'ego. Nie jestem wcale podobna do niedźwiedzia, a poza tym fanaszyni nie mają nawet pępka... Chwileczkę. Spojrzałam w dół. Zakląłam. Robaczki dobrały się też do mnie. Moje organy płciowe były już na wpół rozwinięte. To była zła wiadomość, ponieważ najbliższy fanaszyn płci męskiej, o którym wiedziałam, pracował na liniowcu lecącym na Ziemię, a jedyną metodą, żeby nie wejść w sezon grzania, jest tygodniowy post. No, mogłam tak zrobić. Ale zawsze wpędza mnie to w zły humor. Zaczynałam mieć uczucie, że lepiej by mi było, gdybym odsiadywała karę na Reiss. I w dodatku to wszystko nie była moja wina!

Po jakiejś godzinie zaświtała mi nadzieja. Wywołałam Theana.

Bez odzewu. Więc spróbowałam wezwać Shyan, i odpowiedziała.

- Gdzie jest Thean? - spytałam

- W ładowni B, razem z prawie wszystkimi - wyjaśniła. - Zajęty.

- Kapitan też? - spytałam.

- Jest w swojej kabinie - powiedziała Shyan. - I wszyscy, którzy się zbliżają, są wciągani do środka, więc nie prosź mnie. Nie pójdę tam.

Przerwałam połączenie, mimo swędzącej chętki, żeby spytać, czy wciąż jest z Haxcricalem. Włączyłam automatycznego pilota, modląc się do Murphy'ego i wszystkich bogów, żeby nie zdarzyło się coś, z czym nie poradzi sobie komputer. Potem oderwałam od siebie dwóch trzecich oficerów, i rzuciłam ich przed pulpit sterowniczy. Obiecałam, że ich wykastruję, jeśli tu nie będą siedzieli.

- Mamy wewnętrzne organy płciowe - odpowiedział jeden z nich, cały zadowolony.

- Ale nie wtedy, kiedy kopulujecie - rzuciłam - więc się zachowujcie. Oderwałam się od nich i odeszłam do kabiny milanich. Zaczęłam walić w nie pięścią.

- Idź sobie - odpowiedział zduszony głos. - Robimy dzieci!

- Pójdę - zawylałam. - Powiedzcie mi tylko, jaka jest najlepsza temperatura dla jabłkowych robaczków. Jaką lubią najbardziej, jak ciepło, jak zimno?

Zza drzwi dosięgły mnie zirytowane pojękiwania, i odgłosy stłumionej narady. W końcu jeden z nich krzyknął - 22 stopnie C. Teraz sobie idź!

- Mam! - pomyślałam. Teraz pozo stawało tylko pytanie, która część statku nadaje się najlepiej do nastawienia temperatury 22 stopni. Ale zanim mogłam zdecydować, moje stopy uniosły się nad podłogę, która umknęła mi spod stóp. Sklęłam głośno trzecich panczów. Wyglądało na to, że wymyślili sobie teraz seks w nieważkości. Wystrzeliłam w stronę mostku, jak tylko mogłam

najszybciej.

Przyciąganie wróciło, kiedy biegłam. - Oficer Fingi proszona jest o przyjscie na mostek - rozległ się uprzejmy głos, którego nie rozpoznała.

- Co do licha? - pomyślałam, i popędziłam co sił w czterech łapach.

U szczytu trapu musiałam przeskoczyć te dwa pancze. Ktoś je znokautował. - Który z was to zrobił? - spytałam.

- Jak - odezwał się Haxcritical - z pomocą Iana. Uważaliśmy; że sobie na to zasłużyły.

Usadowił się właśnie ze spokojem w fotelu drugiego pilota. Anthony Nelles był już przełączony w głównym fotelu, a jego syn sprawdzał nasz kurs. - Nie martw się - powiedział do mnie Ian. - Jesteśmy wykwalifikowani. Kiedy nie powadzimy poszukiwań, pracujemy wszyscy dla Linii Powietrznych Archangel.

Widziałam, że się na tym znają, ale mimo wszystko... - Robaczki jabłkowe nie mają na was wpływu, czy co? - zapytałam podejrzliwie.

- Mają, ale ty nas utrzymujesz jako tako w spokoju - wyjaśnił mały alfiori. Siedział na tylnym fotelu, i z tego, co mogłam zauważyć, wywoływał. wszystkie dokumenty, które doszły na Bon Quin, odkąd opuściliśmy Reiss: Był właśnie przy wczesnych instrukcjach dotyczących rasy lotu, ale kiedy spojrzałam tam, gdzie on, znalazł to, czego szukał. - Chodź, spójrz na to - powiedział. - A może, wiedziałaś o tym?

Podeszłam i wpatrywałam się w oficjalne polecenie z planety Reiss: dla kapitana Altuniana, polecenie wydania mnie Interpolowi na Archanegel, do ekstradycji z powrotem na Reiss. Poniżej widniała szybka zgoda Yanni'ego. -Nie - powiedziałam. - Kto złożył na mnie raport?

- Myślę, że ktoś z jednego z tych domów - powiedział alfiori. Ludzie patrzyli, kiedy wyciągaliśmy Haxcriticala.

- Nie mogą nas tknąć - rzucił przez jego ramię Haxcrical: - Prowadzimy poszukiwania i jest na to umowa międzyplanetarna. Szkoda, że się nie zatrzymałaś, żeby nas wysłuchać.

- Wydaje się, że jesteśmy na dobrym kursie - powiedział do Iana, Anthony Nelles i do mnie. - To było jak ironia losu, zrezygnowaliśmy z naszych poszukiwań, zarezerwowaliśmy miejsce z powrotem do domu, i musiał to być ten statek, bo nie mogliśmy sobie pozwolić na nic lepszego Reiss ogołociła nas prawie zupełnie. Ale może pójdziesz z Corrą łapać robaki i pozwolisz mu to wyjaśnić?

- Pomyśleliśmy, że nasza kabina będzie najlepszym miejscem do utrzymania temperatury 22 stopni - powiedział Ian - bo i tak będziemy tutaj, aż skończy się skok. Kiedy tam dojdziecie, przełączę resztę statku na 8 stopni.

Wszystko odbywało się dla mnie odrobinę za szybko. Powlokłam się za małym alfiori, i wzięłam jeszcze dwa kubeczki z lodem, czując się jak idiotka. - Dlaczego idę z tobą? - spytałam.

Było to z mojej strony pytanie całkowicie retoryczne, ale on odpowiedział poważnie - Bo wiemy, że jesteś uprzedzona do ludzi, a Haxcrical, że jego też nie lubisz! Pomyślałam z pewnym zawstydzeniem o dużym spitykanie. Jego twarz była całkiem prosta, kiedy wróciłam na mostek - spitykański smutek. - Tak, wiem, że to wszystko było pomyłką - powiedział Corra.

- Słuchaj no - wyrzuciłam z siebie w drzwiach ich kabiny - masz zdolności telepatyczne, czy co?

Zaśmiał się. - Na Archangel każdy je ma. Przynajmniej trochę. To przydaje się w kosmosie. I oczywiście najlepiej, kiedy istnieje grupa współpracujących telepatów - powiedzmy czterech, ale musi być zawsze piąta osoba, która działa jako katalizator.

Zamknął drzwi kabiny, Ian wyraźnie o tym wiedział. Do czasu, kiedy znalazłam się w drugim końcu pokoju, pierwszy robaczek wynurzył się wyjąc z wentylatora. Potem zaczęły napływać setkami.

- O to właśnie chodzi w poszukiwaniu i Wyborze - mówił Corra, pomagając robakom włączyć do kubelka.

- Myślałam, że to mistyczne - jęknęłam. - Ci pielgrzymi...

- Nie zwracaj uwagi na te bzdury - powiedział Corra. - Festiwal Wyboru jest czysto praktyczny. Nasza czwórka wyruszyła na poszukiwania, bo uważaliśmy, że przy odrobinie szczęścia możemy stworzyć jedno z najlepszych załóg. Ale stanowimy dziwną mieszankę. Już prawie straciliśmy nadzieję na znalezienie osoby, której potrzebujemy, i włączyliśmy się naprawdę załamani po tym zoo, kiedy nagle odkryliśmy, że łapiemy się nawzajem, po raz pierwszy prawidłowo - i wszyscy uświadomiliśmy sobie, że to ty. Podbiegliśmy do ciebie, chcąc zaproponować ci wspaniałą pracę w przestrzeni, i - potrzęsnał wszystkimi łuskami.

Myślałam o tym; wsadzając ostatniego robaka do mojego kubelka. - Reiss? spytałam.

- Nie mogą cię tknąć, jeśli jesteś Wybrana - powiedział Corra.

Propozycja była kusząca, a Yanni i tak mnie zdradził.

- Potrzebujecie mnie jako duchowego robaczki jabłkowego - powiedziałam. Corra zaśmiał się. - A seks niema z tym nic wspólnego?

Corra prześliznął się swoim złotym spojrzeniem po moim futerku. Jego łuski zamigotały. - To zależy od ciebie - powiedział.

- Dlaczego nie - pomyślałam sobie. Był piękny. Haxcrical jest mojego wzrostu, a Anthony i Ian nie mają owłosionych rąk.

- Macie swojego jabłkowego robaczka - powiedziałam.

przekład Elżbieta Glaser